KIELECKI
EXPRESS CODZIENNY

Za Redakcję i Wydawnictwo: Stefan Kiedrzyński, Kielce ul. Sienkiewicza 32

10 GR.

Niedziela 10 października 1937 r.

Anglia przeciw dwu wojnom

Bez zażegnania wojny domowej w Hiszpanii nie będzie zgody z Włochami — oświadczył premier angielski Neville Chamberlain

LONDYN. — Przemówienie prem. Chamberlaina, wygłoszone wczoraj wieczorem na publicznym zgromadzeniu dorocznym konferencji stronnictwa konserwatywnego, odbywającej się w Scarbourgh, oczekiwane było z wielkim zainteresowaniem.

Premier brytyjski wykazał na temat sytuacji międzynarodowej bardzo wielką rezerwę i ograniczył część mowy dotyczącą spraw zagranicznych do minimum, wypowiadając jedynie kilka uwag na temat sytuacji na Dalekim Wschodzie, wystąpienia prezydenta Roosevelta oraz stanowiska wobec Włoch.

Chamberlain stwierdził: Obecnie prowadzi się dwie wojny, jedną w Hiszpanii, drugą w Chinach, chociaż w obu wypadkach nie było formalnego wypowiedzenia wojny.

Oceniając bardzo życzliwie wystąpienie prez. Roosevelta, prem. Chamberlain podkreślił, że Roosevelt wyraził przekonanie zarówno swego kraju, jak i W. Brytanii.

Rząd brytyjski gotów iść ręka w rękę z Rooseveltem w jego wezwaniu do wspólnego wysiłku na rzecz pokoju.

Chamberlain wyraził przekonanie, że mowa prez. Roosevelta dowodzi gotowości rządu St. Zjedn. do wzięcia udziału w konferencji w sprawie Chin w związku z traktatem 9-ciu mocarstw.

Główną przesłanką brytyjską jest i pozostanie przywrócenie i utrzymanie pokoju. Rząd brytyjski chętnie będzie współdziałać we wszelkich planach, zmierzających do tego celu.

Na temat stanowiska Włoch Chamberlain wyrażając zadowolenie z powodu współpracy Włoch w ramach układu w Nyon, oświadczył co następuje:

„Wciąż jeszcze oczekujemy odpowiedzi Włoch na nasze zaproszenie, ale ufam głęboko, że odpowiedź ta będzie posiadała taki charakter, iż wprowadzi we wzajemne stosunki większą, niż dotychczas, harmonię. Gdyby udało się posunąć sprawę załatwienia problemu hiszpańskiego naprawdę naprzód, to otwarta zostałaby droga dla tych rokowań, które stanowiły przedmiot niedawnej korespondencji pomiędzy Mussolinim a mną".

Powyższe sformułowanie dowodzi, iż **prem. Chamberlain unikał wypowiedzenia wszystkiego, co by mogło w najmniejszym choćby stopniu wpłynąć na oczekiwaną odpowiedź rządu włoskiego.**

W każdym razie słowa premiera dowodzą niezbicie, że bez załatwienia sprawy wojny domowej w Hiszpanii zamierzone od dawna rozmowy brytyjsko-włoskie na temat całokształtu stosunków śródziemno morskicih nie ruszą z martwego punktu.

Nowy wicewojewoda poznański

Ze źródeł oficjalnych komunikują, że naczelnik wydziału społeczno - politycznego Komisariatu Rządu na m. st. Warszawę, p. mjr. Jar Łebkowski, zamianowany został wicewojewodą poznańskim.

Nie będzie zmian w Rządzie

O czym mówiono na wielkiej naradzie politycznej

W numerze piątkowym podaliśmy wiadomość o doniosłej naradzie politycznej Rządu w obecności P. Prezydenta Rzplitej i Marsz. Śmigłego-Rydza, w której wziął również udział pułk. Adam Koc, szef Obozu Zjednoczenia Narodowego.

Z obowiązku dziennikarskiego zanotujemy odgłos tej narady, który znalazł wyraz w prasie. Wczorajszy „Dobry Wieczór takie zanotował spostrzeżenia:

„Wczorajszą wielką naradę polityczną zaliczyć należy do wydarzeń niezwykłych i niewątpliwie o dużym znaczeniu. Niezwykłość tę sprawił fakt obecności P. Prezydenta Rzeczypospolitej i Marszałka Śmigłego Rydza oraz szefa Obozu Zjednoczenia Narodowego płk. Adama Koca.

Toteż wieść o rozpoczęciu narady w takim składzie wywołała w kołach politycznych liczne komentarze i domysły. Przewidywano nawet zmiany personalne w rządzie, względnie zmianę całego gabinetu.

Ogłoszony dopiero późnym wieczorem komunikat oficjalny położył kres tego rodzaju domysłom i jednocześnie stało się wiadome, że ani zmiana rządu, ani też jego rekonstrukcja nie nastąpi.

Narada wczorajsza poświęcona była omówieniu całokształtu zagadnień politycznych oraz ustaleniu wytycznych wewnętrznej polityki na przyszłość".

„ABC", podkreślając doniosłość pięciogodzinnej narady Rządu z najwyższymi czynnikami w Państwie, pisze:

„Wyciągać z tej narady już teraz wnioski na temat poważniejszych zmian personalnych, byłoby rzeczą przedwczesną. Obecność jednak płk. Koca w tych obradach, jak też i informacje pochodzące z dobrych źródeł, wskazują, iż przedmiotem narady był wzajemny stosunek rządu i O. Z. N.-u, oraz uzgodnienie polityki tych dwóch czyników w programie najbliższych posunięć.

Obecność płk. Koca przed trzema tygodniami na zjeździe wojewodów, a obecnie na Radzie Gabinetu na Zamku, wskazuje na coraz bardziej bezpośredni wpływ OZON-u na rząd, co widocznie leży w intencjach czynnika decydującego.

OZON jest więc coraz bliżej władzy, ale jeszcze jej nie obejmuje. Może jednak, jak to powiedział płk. Kowalewski w udzielonym prasie zagranicznej wywiadzie OZN będzie zmuszony do wzięcia odpowiedziąlności wcześniej niż tego chce".

„Goniec Warszawski" na podstawie wiadomości z kół politycznych wyciąga wniosek że „pułk. Koc, jako szef O.Z.N., coraz większą będzie odgrywał rolę w obecnym systemie politycznym, a O.Z.N. uzyska bezpośredni wpływ na politykę Rządu".

Łącząc O.Z.N. ze sprawą kuratora w Z.N.P. i podziału ławek na wyższych uczelniach, pismo to przypuszcza, że „chodziło o sharmonizowanie dalszej inicjatywy O.Z.N. z wolą decydujących czynników i poglądami poszczególnych ministrów".

Przy sposobności należy zwrócić uwagę na artykuł „Gazety Polskiej" p. t. „U źródeł konfliktu", który omawia fakt zawieszenia zarządu Z.N.P. i stwierdza,

„że obecna represja wobec zarządu Związku, to nie jest walka z nauczycielstwem lub ze Związkiem, jako organizacją zawodową, lecz walka z nieliczną grupą polityków, menerów, którzy Związek opanowali i w imieniu nauczycielstwa prowadzili i chcieli nadal prowadzić swą grę polityczną".

Czy Polska wygra z Jugosławią?

Dramatyczny mecz o mistrz. świata i puchar króla Piotra

Dziś rozegrany zostanie w Warszawie sensacyjny mecz piłkarski o mistrzostwo świata i puchar króla Piotra, między reprezentacjami Polski i Jugosławii. Wynik meczu znajdą Czytelnicy już w jutrzejszym numerze naszego pisma.

Omówieniem ważności dzisiejszej batalii zajmujemy się na str. 7-ej. Również omawiamy mecz z Łotwą.

Delegacja robotnicza u Premiera

w sprawie zamachu bombowego i Z. N. P.

Pan prezes Rady Ministrów generał Sławoj Składkowski przyjął w dniu 8 b. m. pp. Tomasza Arciszewskiego, prezesa K. W. P. P. S. i Jana Kwapińskiego, członka C. K. W. P. P. S. i przewodniczącego Centralnej Komisji Związków Zawodowych, którzy zwrócili uwagę Pana Premiera na następujące sprawy:

1) Powtarzające się ataki uzbrojonych ludzi na przedstawicieli klasy robotniczej (jak to miało miejsce np. przez rzucenie bomby u zbiegu Nowego Świata i Alei Jerozolimskich w Warszawie na przechodzący tamtędy w dniu 26 września r. b. pochód młodzieży robotniczej).

Pan Premier stwierdził, że w przytoczonych wypadkach wszczęte zostało energiczne śledztwo i sprawcy nie będą mogli liczyć na pobłażliwość.

2) Na sprawę stosunku Rządu do zasady wolności koalicji (w związku z zawieszeniem działalności Związku Nauczycielstwa Polskiego).

Pan Premier stwierdził, że granicą wolności zrzeszeń, ustaloną w Ustawie Konstytucyjnej jest dobro powszechne. Dowodem zaś tego, iż zasada wolności koalicji jest przez Rząd obecny uznawaną, może być fakt, iż za czasów tego Rządu klasa robotnicza miała możność wygrania około 3 tysięcy strajków ekonomicznych przy udziale około 700 tysięcy strajkujących. (PAT).

Japończycy w Chinach... bronią się

Tak twierdzi rząd tokijski

TOKIO. — Agencja Domei dowiaduje się, że Ministerstwo Spraw Zagranicznych postanowiło ogłosić —deklarację, określającą stanowisko Japonii wobec paktu 9-ciu mocarstw.

W kołach rządowych podkreślają, że akcja Japonii w Chinach ma charakter czysto obronny i jako taka nie pozostaje w sprzeczności z klauzulami paktu 9-ciu mocarstw i paktu Kellogga.

Ta sama agencja dowiaduje się, że w polityce japońskiej, zgodnie z którą zatarg chińsko-japoński winien być zlikwidowany bezpośrednio między dwoma zainteresowanymi krajami nie zaszły żadne zmiany.

Miasto chińskie wzięte szturmem

PEKIN. — Wczoraj wczesnym rankiem po silnym przygotowaniu artyleryjskim oddziały japońskie rozpoczęły szturm na miasto Czeng - Ting-Fu.

Według urzędowych doniesień japońskich, jeszcze w ciągu popołudnia oddziały japońskie wdarły się do miasta przez bramy północną i zachodnią.

W obecnej chwili toczą się zaciekłe walki na ulicach miasta.

Posłowie komunistyczni hitlerowcami

Dwaj posłowie komunistyczni na sejm gdański Langnau i Serotzki wystąpili z frakcji komunistycznej sejmu gdańskiego i przyłączyli się podobnie, jak i inni opozycjoniści, w charakterze hospitantów do frakcji narodowo - socjalistycznej.

Jest to pierwszy wypadek przejścia posłów komunistycznych do frakcji narodowo - socjalistycznej i zarazem likwidacja frakcji komunistycznej, ponieważ wymienieni dwaj posłowie byli jedynymi posłami komunistycznymi sejmu gdańskiego.

Liczba głosów narodowo-socjalistycznych w sejmie gdańskim wynosi obecnie 51.

Skandaliczne afery w Łodzi

naraziły wiele osób na olbrzymie straty materialne i spowodowały nie jeden dramat

Wskutek równoczesnego wykrycia trzech wielkich afer i ucieczki głównych bohaterów tych afer: Mendelsohna, Spektora i Silmana, Łódź przeżywa istną psychozę, która rodzi najbardziej fantastyczne plotki.

CORAZ WIĘKSZY ZASIĘG AFER.

Największa z tych afer, a mianowicie afera Szyji vel Stanisława Mendelsohna zatacza coraz szersze kręgi. W piątek z zarządzenia prokuratora dr. Spólnika aresztowano trzech urzędników banku Przemysłowo - Handlowego, którego dyrektorem i głównym udziałowcem był Mendelsohn.

Aresztowani są: główny prokurent banku, Józef Uryson, kasjer Lejzor Nirenberg i pracownik agencji „Wagon Lits" Stefan Rzeźwiak.

Lokal biura opieczętowano, a księgi i dowody kasowe przekazano władzom śledczym. Aresztowani urzędnicy są oskarżeni o to, że wiedzieli o machinacjach swego dyrektora, zwłaszcza główny prokurent Uryson, który miał prawo podpisu.

Spodziewane są dalsze aresztowania szeregu osób wmieszanych bezpośrednio lub pośrednio w tę aferę.

Jak już donosiliśmy Mendelsohn otworzył w swym banku filię biura „Wagons Lits". Agentura ta służyła mu za bazę operacyjną do całego szeregu afer dewizowych. Za pośrednictwem tej agentury wysyłała za granicę przez Gdańsk, jakąś specjalną drogą, pieniądze. Wobec istniejących ograniczeń dewizowych podróżni jadący za granicę mogli brać z sobą drobne sumy. Ci zaś, którzy pragnęli wziąć z sobą więcej pieniędzy, lub ulokować w bankach zagranicznych większe sumy zgłaszali się do Mendelsohna, który załatwiał im te transakcje za pośrednictwem swego banku.

PRZYGOTOWANIA DO UCIECZKI

Ustalono również, że Mendelsohn od dłuższego czasu przygotowywał się do ucieczki, dokładnie opracowując jej plan. Tak na przykład w ostatnich czasach zainkasował z tytułu transakcji dewizowych ponad 100.000 zł., które miał w wiadomy mu sposób przesłać do Paryża, Londynu i innych miast europejskich. Pieniędzy tych jednak nie wysłał.

Poszkodowani nie mogli wszcząć żadnych kroków, ponieważ obawiali się zgłosić do władz, aby ich nie pociągnięto do odpowiedzialności karno-skarbowej za usiłowanie wywiezienia za granicę pieniędzy. Poza tym ujawniono, że Mendelsohn nadużył zaufanie tych swoich klientów, którzy za pośrednictwem jego banku lokowali większe sumy w bankach zagranicznych.

W ostatnich tygodniach Mendelsohn pieniędzy tych wcale nie wysyłał, a jeśli już wysyłał, to na swoje własne konto bankowe.

Przed bankiem *wystawiono posterunek policyjny*, który nie wpuszcza do wnętrza licznych rzesz poszkodowanych, którzy ciągle jeszcze się zgłaszają.

ROZPACZ POSZKODOWANYCH.

Przed bankiem *dochodzi do dramatycznych scen.* Mendelsohn cieszył się w Łodzi wielkim zaufaniem i do jego banku przynosili swe oszczędności drobni ciułacze, straganiarze, tragarze. Poza tym rodziny lokowały w banku lub wręczały Mendelsohnowi posag swych córek, również i panny umieszczały swe oszczędności posagowe w banku. Wszystkie te oszczędności znikły. To też wstrząsające wrażenie wywierają ludzie gromadzący się przed bankiem, którzy z wielkiej rozpaczy nie mogą wypowiedzieć słowa i mruczą coś niewyraźnie pod nosem. Nierzadkie też są wypadki, że przychodzące kobiety dowiadując się, że na razie nie ma mowy o tym, aby otrzymały swe wkłady, mdleją.

Dalsze śledztwo jest w toku. W Łodzi spodziewają się, że ujawni ono jeszcze wiele sensacyjnych niespodzianek.

AFERA SPEKTORA.

I druga wielka afera łódzka, której bohaterem jest były dyrektor Izby Polsko-Palestyńskiej, brat dyrektora firmy „N. Ejtingon", Aleksander Spektor, zatacza coraz szersze kręgi.

Do władz bez przerwy zgłaszają się przedsiębiorstwa, *które padły ofiarą machinacji Spektora.* Okazuje się, że brał on w tych przedsiębiorstwach towar na kredyt i w komis. Towar ten zniknął wraz z aferzystą. Istnieje przypuszczenie, że część towaru Spektor sprzedał w Palestynie, gdzie ma duże stosunki.

Suma strat, które początkowo *obliczono na 150.000 zł, stale wzrasta i nie wiadomo do jakich dojdzie rozmiarów.*

Straszna śmierć rowerzystki

pod kołami wozu

TORUŃ. Straszliwy wypadek, który spowodował śmierć 13-letniej dziewczynki wydarzył się w miejscowości Ostaszewo w pow. toruńskim.

Szosą, wiodącą z Ostaszewa do Torunia, jechała na rowerze 13-letnia Urszula Beszczyńska. Gdy była w pobliżu dworca kolejowego, nadjechał z przeciwnej strony wóz naładowany kartoflami, zaprzężony w cztery konie.

Wskutek niezdecydowania woźnicy nie wiedzącego z której strony ma wyminąć inny wóz, Beszczyńska dostała się pod konie i upadła wraz z rowerem na ziemię.

Zanim zdołała się podnieść zbliżył się nie zatrzymany wóz i jedno z kół w okropny sposób dosłownie zmiażdżyło nieszczęśliwej głowę.

Wypadek ten wywarł na przypadkowych widzach tak straszne wrażenie, że kilku z nich doznało silnego wstrząsu nerwowego.

Sprawca tragicznej śmierci dziecka, ów woźnica został zatrzymany w areszcie do czasu sprawie.

Skazanie działaczki społecznej

za sprzeniewierzenie na szkodę organizacji

TORUŃ. Przed Sądem Okręgowym w Toruniu odbyła się rozprawa apelacyjna osławionej „działaczki społecznej" Natalii Przełomskiej, skazanej w pierwszej instancji na 2 miesiące więzienia z zawieszeniem oraz 100 zł. grzywny za sprzeniewierzenie ofiar, złożonych przez społeczeństwo na cele charytatywne.

Przełomska, piastując stanowisko przewodniczącej komitetu w pewnej instytucji filantropijnej, nie potrafiła się wyliczyć komisji rewizyjnej z kwoty 328 zł.

Odpowiadając za to przed sądem otrzymała wyżej wspomnianą karę. Orzeczenie sądu grodzkiego wydało się Przełomskiej niesłuszne i zbyt surowe i stąd onegdajsza rozprawa apelacyjna.

Sąd Okręgowy po wysłuchaniu na wniosek obrony nowych świadków, skazał oskarżoną miast dwu, na 3 miesiące bezwzględnego więzienia oraz wyznaczył jej 100 zł. grzywny.

Może przykład Przełomskiej będzie odstraszającym dla innych pseudo - działaczek, żerujących na nędzy ludzkiej.

Krwawy wiec wyborczy we Francji

PARYŻ. Francuskie stronnictwo ludowe komunikuje, że w czasie zebrania wyborczego w miejscowości Mitry, na którym przemawiał jeden z członków stronnictwa, do sali wdarła się banda, złożona z kilkuset komunistów, która zaczęła wybijać szyby i strzelać w powietrze.

Komuniści osypali strzałami kilku agentów policyjnych, którzy usiłowali się przeciwstawić ich wybrykom. Jeden z policjantów otrzymał postrzał w głowę.

Skład amunicji wyleciał w powietrze

SZANGHAJ. Na odcinku Szanghaj toczą się zaciekłe walki.

Lewe skrzydło japońskie nie zdołało dotychczas posunąć się naprzód, natomiast prawe skrzydło, mimo silnego oporu Chińczyków, postępuje zwolna ku pozycjom chińskim.

Oddziały japońskie utworzyły klin, którego ostrze kieruje się ku Kating, będącemu pozycją kluczową drugiej linii oporu Chińczyków.

W ciągu nocy toczył się pojedynek artyleryjski między japońskimi okrętami wojennymi, a bateriami chińskimi, ustawionymi w Putung.

Chińczycy twierdzą, że zdołali wysadzić w powietrze japoński magazyn amunicyjny oraz zniszczyć trzy samoloty japońskie, znajdujące się na lotnisku w pobliżu Yang-Tse-Pu.

Wybuch w tramwaju

SALONIKI. W tramwaju kursującym w środkowej dzielnicy miasta nastąpił wybuch butelki wypełnionej nieznanym płynem, którą jeden z pasażerów miał w kieszeni.

Pasażer ten, dość silnie poparzony i w płonącym ubraniu zdołał ujść przed aresztowaniem. Na skutek wynikłej paniki 15 osób odniosło ciężkie i lżejsze obrażenia.

RADIO

NIEDZIELA

Godz. 8.00 „Nie opuszczaj nas". 8.05 Dzien. por. 8.15 Audycja dla wsi. 9.00 Muzyka z płyt. 10.00 Reportaż z życia. 10.30 Trasm. nabożeństwa z Katedry św. Jana w Warszawie. 11.57 Sygnał czasu. 12.03 Poranek muzyczny. 13.00 Przegląd kulturalny. 13.10 Transmisja z Żułowa. 13.30 Muzyka obiadowa. 14.19 Transmisja z uroczystości symbolicznego poświęcenia 100 szkół im. Marszałka Piłsudskiego. 15.15 Audycja dla wsi. 15.45 „Wszystkiego po trochu" — aud. dla dzieci. 16.05 Koncert solistów. 16.45 „Anielcia i życie" — powieść mówiona. 17.00 Podwieczorek przy mikrofonie. 19.00 Słuchowisko „Lekcja deklamacji". 19.35 Nowe płyty słynnych artystów. 20.40 Przegląd polityczny. 20.50 Dz. wiecz. 21.00 Wiadomości sportowe. 21.15 „Narzekamy na program" — Wesoła Syrena. 21.45 Zakończenie Powszechnego Festiwalu Sztuki Polskiej. 22.00 „Opowieść o Mozarcie". 22.50 Ostatnie wiadomości dziennika wiecz.

WARSZAWA II

Godz. 15.00 Koncert z okazji Festiwalu Sztuki Polskiej. 22.00 Wiadomości sportowe. 22.05 Muzyka taneczna (płyty). 24.00 Muzyka rozrywkowa (płyty).

Chleb wartości kilograma platyny

Ofiarą niezwykłego oszustwa padł kupiec gdyński

Szulim Rybak z Gdyni miał już od urodzenia tak zwaną „żyłkę do interesów". Od dłuższego już czasu rozglądał się w portowym mieście, aby dobrze i w krótkim czasie zarobić.

O namiętności jego dowiedział się mieszkaniec Gdańska, piekarz z zawodu, niejaki Michał Chaim dwojga imion Błaszkowski, który poznał się z Rybakiem, przedstawiając się za poważnego kupca i zaproponował Rybakowi założenie spółki dla hurtowego handlu owocami.

Kiedy pertraktacje były już na ukończeniu, Błaszkowski pod pretekstem niepomyślnej koniunktury w tej branży oraz swojej niefachowości zrezygnował z tego interesu i namówił Rybaka do innego interesu, który w ciągu kilku dni miał ich obydwóch wzbogacić.

Obaj wspólnicy udali się w tych dniach do Bydgoszczy gdzie mieli się spotkać z jakimś nieznanym Rybakowi osobnikiem, który miał im za bezcen sprzedać 1 kg platyny. Spotkanie rzeczywiście doszło do skutku.

Tajemniczy osobnik przyniósł ze sobą w walizce bryłę platyny, którą Rybak ze wspólnikiem szczegółowo obejrzeli i rozpoczęli targ o cenę. Nieznajomy sprzedawca żądał 6000 zł. Rybak i Błaszkowski nie mieli takiej sumy pieniędzy, wobec czego pierwszy dał całe posiadane oszczędności w kwocie 1600 zł., drugi zaś dołożył 2600 zł., na resztę wystawiono weksle.

Kiedy już umówiono się co do szczegółów uregulowania należności, oddano walizkę z platyną do przechowalni dworcowej, przy czym połowę kwitu wziął Błaszkowski, drugą zaś nieznajomy, aby jeden bez drugiego nie mogli odebrać depozytu.

Następnie wszyscy trzej udali się na miasto, aby kupić blankiety i wystawić weksle oraz wypłacić umówioną gotówkę.

Po ostatecznym załatwieniu transakcji udali się na obiad, podczas którego jeden z towarzyszy Rybaka oddalił się na chwilę i wrócił, po czym po skończonym obiedzie nieznajomy pożegnał nabywców cennej platyny, dwaj zaś wspólnicy rojąc plany o kokosowym interesie i zarobku, udali się na dworzec, gdzie podjęli z przechowalni walizeczkę, gdyż podczas obiadu nieznajomy po otrzymaniu gotówki i weksli oddał swoją połowę kwitu Błaszkowskiemu.

Po zajęciu miejsc w wagonie i wyruszeniu pociągu w kierunku Gdyni niecierpliwy Rybak postanowił zajrzeć do walizeczki. Wielce się zdumiał, gdy zamiast spodziewanej platyny znalazł... bochenek chleba.

Rozpaczając nad swoim losem i stratą pieniędzy, Rybak natychmiast po wyjściu w Gdyni z pociągu wskazał policji Błaszkowskiego, którego zatrzymano pod zarzutem współudziału z nieznanym osobnikiem w oszustwie na szkodę Rybaka.

Błaszkowskiego aresztowano i osadzono w więzieniu.

Nasz wielki konkurs-ankieta z nagrodami

10 najpopularniejszych Polaków i Polek

Nieodwołalnie ostatni tydzień zgłaszania kandydatów

Na życzenie Czytelników — przedłużamy termin zgłaszania kandydatów do wielkiego konkursu - ankiety p.t. „Dziesięciu najpopularniejszych Polaków i Polek" o tydzień. Zastrzegamy się jednak, że **będzie to termin ostateczny i nieodwołalnie w dniu 16 b.m. zakończymy przyjmowanie dalszych zgłoszeń.**

Kto więc jeszcze nie zgłosił swych kandydatów, **ma tydzień czasu.**

Odkładając omówienie wyboru dziesięciu najpopularniejszych Polaków i Polek do czasu zakończenia prac statystycznych, komunikujemy, że **zdołaliśmy dotychczas obliczyć 3.307 list kandydackich** (dalsze prace są w toku) i wynik tego obliczenia na pierwszych 26 miejscach przedstawia się następująco:

L.	Nazwisko	lość głos
1	prem. Składkowski	2716
2	Paderewski	2631
3	Kiepura	2568
4	Beck	2415
5	Marsz. Piłsudska	2327
6	pułk. Koc	2189
7	gen. Haller	1724
8	Walasiewiczówna	1613
9	Smosarska	1082
10	Bajan	953
11	gen. Sosnkowski	909
12	mjr. Skarżyński	679
13	Rodziewiczówna	675
14	Jędrzejowska	672
15	ks. kard. Kakowski	535
16	min. Kwiatkowski	478
17	W. Kossak	472
18	Pola Negri	451
19	gen. Żeligowski	418
20	Kusociński	376
21	J. Moraczewski	366
22	min. Kościałkowski	339
23	Arciszewski Tomasz	328
24	Stefan Jaracz	324
25	W. Sieroszewski	293
26	posł. Prystorowa	283

W miarę posuwania się prac stytystycznych będziemy zgłaszali dla orientacji Czytelników dalsze wyniki głosowania.

W tej chwili trudno przewidzieć jaki będzie ostateczny rezultat, jaka najpopularniejsza dziesiątka wyjdzie z wyboru Czytelników, przypuszczamy jednak, że **układ nazwisk ulegnie zmianie. O tym przede wszystkim zadecyduje głosowanie w ciągu bieżącego tygodnia.**

A teraz oddajemy głos Czytelnikom, którzy już spełnili swój obowiązek i wypowiedzieli swe zdanie w tej ważnej i ciekawej sprawie.

Najpopularniejsze Polki

„Klementyna" z Warszawy oddaje palmę pierwszeństwa następującym Polkom:

1) RODZIEWICZÓWNIE za krzewienie miłości do ziemi rodzinnej. 2) MARSZ. PIŁSUDSKIEJ za gorliwą opiekę nad najbiedniejszymi. 3) PREMIEROWEJ SKŁADKOWSKIEJ za ofiarną pracę społeczną. 4) PREZYDENTOWEJ MARII MOŚCICKIEJ za cichą pomoc pokrzywdzonym. 5) POSŁANCE PRAUSSOWEJ za walkę o prawa kobiet pracujących.

6) POSŁANCE PRYSTOROWEJ za myśl zniesienia uboju rytualnego.

7) MINISTROWEJ BECKOWEJ za reprezentację dyplomacji za granicą.

8) PROF. HELENIE RADLIŃSKIEJ za kształcenie społeczne i obywatelskie kobiet.

9) E. BARSZCZEWSKIEJ za subtelną grę w teatrze i filmie.

10) NITSCHOWEJ za talent i pomnik Curie - Skłodowskiej.

Wilno głosuje

Najpopularniejsze i najzasłużeńsze są zdaniem p. Anny Sorzyckiej z Wilna (Cedrowa 28) następujące osoby:

1) Paderewski, 2) gen. Haller, 3) gen. Sosnkowski, 4) gen. Żeligowski, 5) gen. Składkowski ,6) min. Beck, 7) ks. Prymas Hlond, 8) Rodziewiczówna, 9) Jan Bułhak, wileński, a znany w Polsce i za granicą, artysta fotograf krajobrazów.

P. Al. Chęciński z Warszawy wybrał następujących kandydatów:

1) Min. E. Kwiatkowski, kochany twórca portu i miasta Gdyni, 2) prem. Sławoj - Składkowski, 3) Adam Koc, 4) min. Zyndram - Kościałkowski, 5) min. Beck, 6) min. Wojciech Świętosławski, 7) gen. Galica, 8) Kiepura, 9) Marsz. Piłsudska, 10) prezydent Warszawy Starzyński.

Łódź przy urnie wyborczej

P. Irena Ogrodowczyk z Łodzi (Składowa 19) „nie rozpisuje się o swych kandydatach", jeno wyraża przekonanie, że są najpopularniejsi:

1) Prem. Składkowski, 2) min. Beck, 3) A. Koc, 4) gen. Haller, 5) b. premier Jędrzej Moraczewski, 6) Paderewski, 7) major Skarżyński, zdobywca Atlantyku, 8) gen. Wieniawa-Długoszewski, 9) Walery Sławek, bohater i bojownik o wolność Polski, 10) J. Smosarska.

Częstochowa ma głos

P. Teodora Słowikowska z Częstochowy (al. Wolności 32) nadesłała do Redakcji poniższą listę:

1) Min. Beck, 2) gen. Składkowski, 3) Paderewski, 4) pułk. Koc, 5) gen. Haller, 6) Marsz. Piłsudska, 7) pułk. Jur-Gorzechowski, 8) W. Kossak, 9) ks. kard. Hlond, 10) Bajan, 11) kpt. Hynek, 12) major Skarżyński, 13) Kiepura, 14) Walasiewiczówna, 15) Smosarska.

Suwałki wybierają najpopularniejszych

P. Stanisław Ungeheuer z Suwałk (Kościuszki 33) tak prezentuje swych kandydatów:

1) Min. Beck, 2) twórca OZN. pułk. Koc, 3) współpracownik Marsz. Piłsudskiego gen. K. Sosnkowski, 4) „król tenorów" Kiepura, 5) wielki muzyk Paderewski, 6) prezes PAL. W. Sieroszewski, 7) znana pracowniczka na polu społecznym Marsz. A. Piłsudska, 8) słynny lotnik, parokrotny zwycięzca w zawodach o puchar im. Gordon Bennetta kpt. Burzyński, 9) jedna z najsławniejszych tenisistek świata wicemistrzyni Jadwiga Jędrzejowska, 10) znany pisarz Andrzej Strug.

Opoczno zgłasza kandydatów

P. Józef Toroń z Opoczna (Limanowskiego 33) opowiada się za następującymi kandydatami:

1) Prem. Składkowski, burza dla biurokracji, lecz po burzy piękny i urodzajny wynik pracy, 2) Kiepura, 3) min. Beck, oko naszych spraw zagranicznych, 4) Marsz. Piłsudska, 5) A. Koc, 6) Walasiewiczówna, 7) Paderewski, 8) gen. Haller, 9) Bajan, 10) Smosarska.

Hallo! tu Praga!

P. E. Podgórski z Pragi (Targowa 29), fryzjer z zawodu, nadesłał poniższą listę kandydatów:

1) Gen. Sławoj - Składkowski, 2) gen. K. Sosnkowski, 3) Marsz. Piłsudska, 4) Tomasz Arciszewski, 5) gen. Wieniawa - Długoszewski, 6) Kiepura, 7) min. Zyndram - Kościałkowski, 8) prez. Starzyński, 9) Paderewski, 10) min. Beck.

W numerze jutrzejszym zamieścimy dalszy ciąg dyskusji ankietowej. Zarazem przypominamy, że wśród uczestników ankiety rozdzielone będą następujące nagrody:

65 nagród dla uczestników

Pierwsza nagr. 100 zł
Druga nagr. 50 zł
Pięć nagr. po 10 „
Osiem nagród po 5 „

oraz 50 nagród pocieszenia

ŁĄCZNIE WIĘC PRZYZNAMY UCZESTNIKOM 65 NAGRÓD WARTOŚCI 500 ZŁ.

Uśmiech fortuny

Jak od 5-ciu złotych można dojść do 19.000.— złotych?

Zdawałoby się napozór, że jest to niemożliwe, ale wystarczy zastanowić się nad warunkami nowych książeczek premiowanych V-ej serii, jakie wypuściła P.K.O., żeby dojść do wniosku, że przy szczęściu nie jest to wcale rzecz nieosiągalna.

Na książeczkę premiową V-ej serii wpłaca się przez 9 i pół roku po 5 złotych miesięcznie. W ten sposób zbierze się—wraz z procentami, jakie dopłaca od siebie PKO — suma 600 zł.

Równocześnie, co trzy miesiące, odbywa się losowanie premij między poszczególne książeczki premiowe V-ej serii. Ponieważ najwyższe premie są po 500 złotych, przy szczęśliwym zbiegu okoliczności i wylosowaniu 500 - złotowej premii za każdym razem, zebrałoby się w ciągu 38-iu losowań sumę 19.000.— złotych. Do tego trzeba jeszcze dodać zaoszczędzone 600 złotych i — w razie szczęścia — dodatkowe 400 złotych premij, jakie przy samym końcu będą rozlosowane między książeczki, których właściciele wytrwali do końca umówionego terminu w systematycznym oszczędzaniu.

Oczywiście byłby to już wielki uśmiech fortuny, aby wylosować na swą książeczkę wszystkie premie, ale to obliczenie daje pojęcie, ile korzyści może przynieść książeczka premiowa na V-ej serii.

Napoleon Sądek

RADIO I ŻONA

— Powiadam panu — powiedział mi pewien człowiek żonaty — że albo żonę można mieć, albo radio. Ale i żona, i radio, to trochę za dużo, jak na jednego człowieka.

A ja właśnie, panie, mam i jedno i drugie. Żonę mam stukilową, radio sześciolampowe. Obydwie sztuki w najlepszym gatunku. Na każde z osobna nie mogę narzekać, ale w kupie nie do wytrzymania.

A moja żona ubóstwia radio i nigdy się z nim nie rozstaje. Kiedy jest w kuchni, radio musi być w kuchni. Kiedy jest w pokoju, radio musi być w pokoju. Nawet w łazience chciała zrobić kontakt, ale na to już nie pozwoliłem. Musi być choć jeden zakątek w mieszkaniu, gdzie mógł bym znaleźć spokój.

Rano moja żona wstaje razem z radiem. Najpierw gimnastyka. Potem przy muzyce z płyt zabiera się do sprzątania. Jeżeli grają tango, to ona łagodnie, do taktu ściera kurze i jeszcze mogę trochę pospać. Ale jeżeli grają fokstrota, mowy nie ma o spaniu. Przy fokstrocie moja żona trzepie. Czy trzeba, czy nie trzeba, trzepie. Byle do taktu.

Potem nadają dziennik poranny. Jeżeli wiadomości polityczne są dobre, mogę liczyć na to, że dostanę śniadanie. Ale jeżeli coś się stało, wybuchła gdzieś wojna lub rozruchy, wychodzę na miasto głodny.

— Słyszysz? Wojna na Wschodzie? Słyszysz? Rozruchy we Francji?! A ty mi głowę zawracasz śniadaniem.

Obiad też zawsze zależy od tego co nadawali przez radio. Przeważnie od „Chwilki dla pań domu".

Jeżeli w „chwilce dla pań domu" były przepisy na sałatki, to ja mam na obiad same sałatki. Jeżeli był przepis na zupy, to ja mam trzy zupy. Pewnego razu miałem na obiad „zaopatrzone okna". Bo akurat był wykład, jak zaopatrzyć okna na zimę i żona nie miała czasu na gotowanie.

Jeżeli „chwilki dla pań domu" nie ma w programie, to decyduje o obiedzie muzyka.

Kiedy w południe gra skromna orkiestra wojskowa, na obiad z pewnością będzie wszystko siekane. Nawet kompot.

Wystarczy przy obiedzie, że bym spojrzał na talerz, a już wiem, co grali w południe.

Na talerzu sznycel po wiedeńsku? To znaczy, że grali wiedeńskie walce.

Jeżeli obiad jest ciężkostrawny, to znaczy, że był koncert muzyki poważnej.

Jeżeli w ogóle obiadu nie ma, to znaczy, że śpiewał Kiepura.

Najgorzej jest z muzyką taneczną. Niektórych melodii po prostu nie znoszę! Bo po tych melodiach, mam rozstrój żołądka.

Na przykład tango „Ostatnia niedziela". Kiedy to tango jest w programie, pan może być pewny, że obiad będzie przypalony, straszny! Bo po „Ostatniej niedzieli" żona siada przy kuchni i płacze. Niech się wszystko spali, ona płacze.

Piosenki chóru Dana też fa-

(Dokończenie na str. 5)

TADEUSZ RYS

DZIEŃ ZAPŁATY

WSTRZĄSAJĄCA POWIEŚĆ O BOHATERSTWIE, MIŁOŚCI I POŚWIĘCENIU

Wiktor polecił Jadzi przewieźć czcionki na drugą strone, potrzebne dla nowej drukarni „Robotnika". Jadzia szczęśliwa, że może wykonać zlecenie, dane przez samego Wiktora, pożegnała nazajutrz dziecko, pozostawiając je pod opieką pani Marii i wyjechała. Czcionki miała w podwójnym dnie walizy, pomysłowo wykonanym. Kiedy pociąg stanął na granicy, Jadzia była w przedziale sama. Do wagonu wszedł żandarm w towarzystwie cywila i rozkazał:

— Otworzyć walizę do kontroli!

Jadzia spokojnie zdjęła walizę, otworzyła ją.

Pan, ubrany po cywilnemu, zabrał się do rewidowania walizy, rozrzucając suknie i bieliznę.

Żandarm kontrolował paszport Jadzi.

— Skąd pani jedzie? — zapytał się.

— Z Krakowa.

Po dokładnym obejrzeniu zwrócił Jadzi paszport i czekał, na to, by cywil skończył rewizję rzeczy.

Ten już zamknął walizę i miał już zamiar odejść, gdy nagle rzucił okiem na zewnętrzną stronę walizy i zatrzymał się:

— Proszę jeszcze raz otworzyć walizę! — rozkazał.

Jadzia zadrżała. Zorientowała się, że ten pan, ubrany po cywilnemu jest szpiclem, a jego bystre spojrzenie mówiło o tym, że zauważył podwójne dno w walizie.

Usiłowała jednak opanować się. Otworzyła ponownie walizę.

W brutalny sposób zaczął szpicel wyrzucać wszystko, co się w walizie znajdowało, na podłogę. Po czym zwrócił się do Jadzi i z sarkazmem w głosie zapytał się:

— Czy nic więcej nie ma w walizie?...

— Zachowanie pańskie jest skandaliczne! — krzyczała w odpowiedzi Jadzia — Jakim prawem wyrzuca pan na podłogę i niszczy całą moją garderobę?!...

— Cha, cha, cha. — roześmiał się głośno cywil — Jakim prawem! Tak mi się podoba, zrozumiano?! Wziął walizę do ręki, uniósł ją w górę i zapytał:

— Czy waliza pani została spreparowana z samego żelaza, że jest taka ciężka?...

— Pan ma walizę w ręku i widzi z jakiego materiału została zrobiona — odpowiedziała spokojnie Jadzia — Wiedziała jednak, że sytuacja jej jest beznadziejna.

— Tak, widzę... — Cywil uśmiechnął się dalej ironicznie, szukając czegoś w kieszeni. Nagle wyjął stamtąd mały scyzoryk.

— Co pan zamierza uczynić? — wykrzyknęła Jadzia i schwyciła cywila za rękę — Pan chce mi zniszczyć walizę, jakim prawem?...

Żandarm odsunął ją brutalnym ruchem na bok. Szpicel przeciął w jednym miejscu dno walizy. Na podłogę posypały się czcionki...

Obaj roześmiali się głośno.

Jadzia stała na środku przedziału zupełnie spokojnie. Zaciętość, jaka ją nagle opanowała, kazała jej zapomnieć o niebezpieczeństwie.

— A co to jest, moja pani? Czekolada, hę?

— Czy pan nie widzi, co to jest takiego?...

— Ach, tak... Pani handluje czcionkami, jak widzę — triumfował znowu cywil.

Jadzia milczała.

— Wyrażam pani moje najgłębsze współczucie... — śmiał się szpicel — Będzie pani musiała powędrować do więzienia... To są czcionki do drukowania proklamacyj, ha?... Nawołujecie Polaków do zbrojnego powstania przeciwko carowi, generałgubernatorowi? I wszystko za pomocą tych oto blaszanych liter, co?... Nie udało się, moja pani... Przeklęci buntowszczycy! — wykrzyknął z nienawiścią szpicel — Aresztować ją!

Jadzia nie odpowiedziała. Nie chciała się poniżać wobec szpicla. Przed takim człowiekiem nie ma potrzeby się tłumaczyć.

Zresztą i tłumaczenie nie pomoże. Czy może temu wszystkiemu zaprzeczyć? Zdaje sobie sprawę, że każde słowo jest zbędne, że się tylko ośmieszy.

A ośmieszać się przed tymi ludźmi nie miała chęci.

Pomyślała o swoim małym Brunonie. Przed sobą widziała jasną, świetlaną twarzyczkę dziecka, jego piękne, duże niebieskie oczy.

— Czy zobaczy go jeszcze?... — przeszyła Jadzię ostra bolesna myśl.

Spokojnie poszła Jadzia za żandarmem, milczała, kiedy ją prowadzono do budynku straży granicznej.

Pierwszy przesłuchiwał ją oficer, o odrażająco brzydkiej twarzy, ze śladami po ospie.

— Pani nazwisko? — zapytał się.

Jadzia pamiętała dokładnie nazwisko, pod którym figurowała w paszporcie.

— Dokąd pani jechała?

— Do Łodzi...

Jadzia wymieniła to miasto z rozmysłem. Policji łódzkiej nie była prawie znana. Może się nie dowiedzą, że oto ona właśnie jest tą poszukiwaną terrorystką - Jadwigą Izdebską, a wtedy będą ją sądzić jedynie za przewóz nielegalny czcionek.

Postanowiła grać rolę niewinnej, o niczym nie wiedzącej, i w ten sposób zmylić czujność policji.

— Adres, dokąd pani to mówiła?

— Piotrkowska 68... Chcę panu wyjaśnić całą prawdę — zaczęła Jadzia mówić naiwnym, szczerym głosem.

— O to właśnie nam chodzi, by pani opowiedziała całą prawdę — podchwytuje ostatnie słowa Jadzi oficer, wyraźnie zadowolony z tego, że złapał głupią kobiecinę, która ma zamiar do wszystkiego się przyznać.

— Sprawa tak się przedstawia... Pojechałam do znajomej, do Krakowa, byłam tam kilka tygodni. Ogołociłam się zupełnie z pieniędzy. W międzyczasie poznałam tam pewnego jegomościa.. Górecki się nazywał. Zwierzyłam mu się, że nie mam pieniędzy na powrotną podróż. Wtedy on do mnie: „Czy chce pani zarobić trzysta koron?" Zgodziłam się oczywiście. Wręczył mi walizę, kazał do niej zapakować wszystkie moje rzeczy i powiedział: „Na dnie znajduje się pewna rzecz, ale dno jest podwójne, nikt się niczego nie domyśli, a pani zarobi trzysta koron".

— Z początku obawiałam się trochę, myślałam, że na dnie znajdują się skradzione rzeczy. Trudno się jednak było wyrzec sumy trzystu koron, tym bardziej, że nie miałam na podróż powrotną.

— Dokąd kazał pani odwieźć tę walizę? — pytał zaciekawiony oficer.

— Kazał mi czekać w bramie domu przy Piotrkowskiej 68... Tam miałam czekać aż dojdzie do mnie osoba, która powie umówione hasło: „Chorągiew Dąbrowskiego". Tej osobie miałam wręczyć walizę.

Jadzia opowiedziała to wszystko tak naiwnie, z tak bijącą w oczy „głupotą", że oficer był gotów uwierzyć.

Połączył się telefonicznie z łódzką ochraną, opowiedział wkrótce całe zajście i stamtąd otrzymał polecenie odesłać aresztowaną do Łodzi.

Po czterech godzinach przyjechała Jadzia do Łodzi.

Żandarm odprowadził ją do dyżurnego oficera łódzkiej ochrany. Ten przydzielił jej dwóch szpiclów i kazał jej pójść na Piotrkowską 68.

Jadzia szła z przodu, za nią szli w pewnej odległości szpicle po to, by przechodnie nie poznali, że prowadzono aresztowaną.

— Gdy przyjdzie pani tylko na Piotrkowską 68, niech pani stanie spokojnie w bramie i czeka na osobę, która ma przyjść po tę walizę — pouczali Jadzię szpicle. — Ostrzegamy panią, że każdy znak, dany tej osobie oczyma lub też ręką, drogo pani opłaci...

— Po co miałabym dawać znaki? — pyta się nawpół głupkowato Jadzia.

— Więc niech pani uważa — dodaje jeden z nich — będziemy stać naprzeciwko i obserwować panią, każde pani poruszenie...

— Jakże ja mogę tej osobie dać znać, kiedy jej wcale nie znam — zapewnia znowu Jadzia.

— Nie jestem wcale pewny, czy pani jej nie zna... — odpowiada jeden ze szpiclów.

Wreszcie przyszli pod numer 68. Jadzia stanęła w bramie, naprzeciwko szpicle, którzy nie spuszczali jej z oka.

Jadzia spokojnie czekała.

Stojąc nieruchomo, rozglądała się oczyma na wszystkie strony.

Musiała coś wymyślić. Ta komedia długo trwać tak nie mogła. Myśli goniły jedna drugą.

(Dalszy ciąg jutro).

JULJUSZ MORAWSKI

Musisz mnie kochać!

Wzruszające dzieje miłości dziewczyny z ludu do arystokraty

— Na mnie już czas — powiedziała Klara.

— Dokąd chcesz iść o tak wczesnej porze? Przecież dopiero dzień wstaje!...

— To nic nie szkodzi... Lepiej, żebym już poszła. Im dłużej pozostaję przy tobie, tym bardziej nie chce mi się odejść. Obawiam się, żeby nie opuściły mnie siły dla wykonania tego, co postanowiłam...

— A co postanowiłaś?...

— Odejść od ciebie — powiedziała łagodnie. — To wszystko. Spełnić twoją wolę. Dać ci wolność, której pragnąłeś. Bądź szczęśliwy z Hanką! Oby ci się udało ją odnaleźć, wydostać z rąk Tomasza całą, zdrową, nienaruszoną!... Życzę ci tego z całego serca. Już teraz nie umiem jej nienawidzieć!... Nie chcę już nienawidzieć nikogo!...

Potrząsnęła mocno jego rękę.

Włożyła powoli kapelusz, zapięła starannie rękawiczki, przejrzała zawartość torebki. Wyjęła z niej jakieś papiery, które położyła na szafeczce.

Tudziewicz spoglądał na nią, coraz bardziej zdziwiony jej zachowaniem się, powolnością jej ruchów, jakimś namaszczeniem bezwiednym, które nieoczekiwanie dla niego cechowały jej ruchy.

— Dokąd ty właściwie się wybierasz? — ponowił pytanie.

Daleko...

Nagle roześmiała się sztucznie.

— Chyba nie zamierzasz mnie zatrzymać przy sobie? Nie rób tego! Mógłbyś potem żałować!..

— Chciałbym jednak wiedzieć... Był czas, kiedy moje serce przepełniała wielka, straszliwa niechęć do ciebie, Klaro, przyznaję... Nie ma w nim miłości — też przyznaję, ale... i ja dziś inaczej patrzę na ciebie! Chciałbym, byś zaznała spokoju i szczęścia!... Mam nadzieję, że znajdziesz dobrego i szlachetnego człowieka, którego pokocha twoje odmienione serce!... Życzę ci tego, Klaro! Serdecznie życzę!...

— Dziękuję, Cel!... — szepnęła.

Wyszła nagle krokiem pośpiesznym.

Może spodziewała się innych słów z ust swego męża?... Może jeszcze tliła w jej sercu odrobina nadziei, że przemówi do niej bardziej serdecznie, że ją zatrzyma, że nie wypuści poza próg pokoju, nie upewniwszy się, dokąd zamierza iść! A on nawet nie pomyślał ani przez chwilę, że Klara nie wybiera się w daleką drogę, że ta droga prowadzi tylko do jednego okna na trzydziestym piętrze, a stamtąd na... inny świat!...

Zatrzymała się przy oknie na końcu cichego jeszcze korytarza hotelowego o pół piętra wyżej. Otworzyła okno, przechyliła się.

Ujrzała pod sobą wąski kanał ulicy, przez którą przesuwało się szybko kilka samochodów i czerniły się jeszcze nieliczne drobne postacie przechodniów.

Przechylona zamknęła oczy, znieruchomiała na chwilę.

Czy było to wahanie? Strach przed śmiercią na czarnym asfalcie, na którym rozpryśnie się ciało, spadające z wysokości trzydziestego piętra?... Nie, raczej chaos wielki panował w głowie tej kobiety, która ujrzała pustkę w swym życiu tak przytłaczającą, tak straszliwą, że ponad śmierć straszliwszą!...

I nagle odepchnęła się mocniej rękami od parapetu, przechyliła się jeszcze mocniej...

Głośny huk dobiegł do uszu hrabiego Tudziewicza przez otwarte okno z cichej jeszcze o tej porze ulicy. Nie zwrócił uwagi na ten odgłos, zaprzątnięty swoimi myślami.

Nie był w stanie myśleć o Klarze. Myślał raczej o ojcu, o niespodziewanej wieści że on żyje jeszcze! Jeszcze sam nie dowierzał temu nieprawdopodobnemu faktowi. Snuł domniemania, że Klara dla jakichś celów pragnie wprowadzić go w błąd. Dziwił się sobie, że dał się jakoś wzruszyć. Że jej zachowanie się obudziło w nim jakby uczucie wdzięczności i współczucia dla tej kobiety, której w swym życiu zawdzięczał tylko zło, tylko nieszczęście!...

Zastanawiał się, czy mówiła prawdę: o ojcu, o Hance.

To jednak było prawdopodobne! Czekał więc hrabia dnia, aby natychmiast udać się do Buffallo i tam na własne oczy przekonać się o radosnej prawdzie.

A Hanka?...

To była najbardziej niepokojąca część wyznań Klary. Twierdziła, że dziewczyna znajduje się w rękach Tomasza, człowieka, który w myśl zwierzeń Klary, miał zostać mordercą jego i ojca!...

Jak ją odszukać? Gdzie się ona może znajdować? Co się z nią dzieje? Czy ten łotr nie skalał jej?...

Te myśli przede wszystkim dręczyły hrabiego i niecierpliwie czekał rozjaśnienia się zupełnego, by opuścić hotel, wszcząć poszukiwania, stoczyć walkę ze zbrodniarzami i złymi mocami...

Ktoś gwałtownie zapukał do drzwi pokoju.

— Pewnie Klara wraca! — błysnęła w głowie Tudziewicza myśl.

Na progu stanął blady służący hotelowy w krótkim granatowym fartuszku.

— Nieszczęście! — wołał drżącym głosem od progu. — Żona pańska!... Nieszczęście!...

Tudziewicz podniósł się żywo.

— Co się stało? — pytał, podbiegając do służącego tak szybko, na ile mu pozwalały już siły.

— Żona pańska rzuciła się z okna na korytarzu i zabiła się!... Na śmierć!... Straszne!... Nieszczęście!... Zaraz przyjedzie lekarz i policja!...

Tudziewicz patrzył na służącego, jakby nie rozumiał znaczenia słów, które słyszał.

Służący powtórzył je:

— Przed chwilą, przed kilkunastu sekundami skoczyła z trzydziestego piętra... Z końca korytarzyka o pół piętra niżej...

Hrabia [illegible] się ręki służącego. Czuł, [illegible] nogi odmawiają mu posłuszeństwa.

Kalendarz dnia

10 Październ.

NIEDZIELA.
21 po Ziel. Św. 41 Ewang. O niegodziwym słudze. Franciszka Borg. Słowiański: Dobromiła.
Słońca wsch.: 5,51, zach. 16 54.
Księżyca wschód: 11.55, zach.: 20,2.

HISTORIA PODAJE.

1410 Pogrom Krzyżaków pod Koronowem.
1672 Śmierć Michała K. Wiśniowieckiego.
1794 Klęska Kościuszki pod Maciejowicami.
1835 Zmarł z Dreźnie poeta K. Brodziński.
1920 Słowianie w Karyntii przegrywają plebiscyt.

PRZYSŁOWIA.

Snadniej stu mężów, niż dwie baby [illegible]dzi!

Radio i żona

(Dokończenie ze strony 3-ciej)

talnie wpływają na moje trawienie. Bo kiedy śpiewa chór, na obiad na pewno będzie jakaś mieszanka. Kompot w grochówce, grochówka w kompocie. Chór wszystkich potraw, psia krew.

Wieczór też przede wszystkim zależy od repertuaru radio wego.

Jeżeli grają „Pij, pij, bracisz ku, pij", po powrocie do domu zastaję żonę pijaną.

Kiedy grają: „Umówiłem się z nią na dziewiątą", nie może wytrzymać i leci gdzieś na rand kę.

Jeszcze całe szczęście, że radio nie funkcjonuje w nocy.

Bo co by to było, gdyby zagrali stare tango: „Całuj, kochaj, gryź!"?

Na samą myśl zimno mi się robi!!! *Napoleon Sądek.*

Na politycznym widnokręgu tygodnia

Światowe echo mowy prezydenta Roosevelta

Świat został zaskoczony nową mową prezydenta Stanów Zjednoczonych Roosevelta. Należy ona do najbardziej sensacyjnych wystąpień prez. Roosevelta, jakkolwiek pewne zasadnicze punkty tej mowy były już kiedyś przezeń wypowiedziane.

Stany Zjednoczone zdecydowały się pod naciskiem wypadków do udziału w wojnie światowej, natomiast wycofały się z dalszej współpracy z Europy. W Ameryce zwyciężyła teza nie mieszania się do spraw skłóconej Europy.

Od czasu do czasu wychodzi ły Stany Zjednoczone, zresztą zupełnie nieśmiało, ze swej zamkniętej skorupy. I tak kilkakrotnie Ameryka pomagała Europie gospodarczo.

Prez. Roosevelt nie przesłaniał niechęci Stanów Zjednoczonych do udziału w sprawach europejskich, ale kilkakrotnie dał wyraz temu, co myślą o nas.

Znane i pamiętne są więc jego wystąpienia przeciwko dyktatorom. Prez. Roosevelt oświadczył się bez zastrzeżeń za demokracjami, które są gwarancjami pokoju.

Przed kilku laty powiedział, że zaledwie 10% ludności świata nastrojona jest wojowniczo, a pozostałe 90% są przywiązane do pokoju.

W ostatniej mowie prez. Roosevelt nawiązał do tego samego obliczenia, ale nadał mu konkretniejszą formę. Oświadczył bowiem wręcz, że Stany Zjednoczone stanąć muszą po stronie tych, którzy chcą bronić pokoju.

Wydaje się, że wystąpienie prez. Roosevelta zostało spowodowane wojną japońsko-chińską. Ameryka ma zbyt wiele żywotnych interesów w Chinach, by nie ostrzec Japonii.

Zwracaliśmy już wielokrotnie uwagę, że ekspansja japońska zagraża stanowisku Ameryki. Nie należy jednakże przypuszczać, że mowa ta jest pierwszym krokiem do zmiany dotychczasowej taktyki politycznej Stanów Zjednoczonych.

Prez. Roosevelt zwrócił uwagę swoim obywatelom, że nie żyją oni w odosobnieniu, że w pewnej chwili nie będą mogli pozostać obojętni wobec wypadków, które zajdą poza granicami Ameryki.

Jest rzeczą niesłychanie znamienną, że zarówno prasa niemiecka jak i włoska, na rozkaz z góry, przemilczała przemówienie prez. Roosevelta. W ten sposób niejako przyznały się te państwa, że oskarżenia zawarte w tym przemówieniu skierowane były pod ich adresem i że nie są one nieuzasadnione.

Trzecie zaczepione państwo — Japonia — zareagowało natychmiast. Prasa oświadczyła, że Japonia miłuje pokój, ale zo stała przez Chiny zmuszona do prowadzenia wojny. Zmuszona, albowiem Chiny nie chciały się podporządkować „pokojowym" żądaniom Japonii.

Prasa angielska i francuska przyjęła mowę prez. Roosevelta z dużym zadowoleniem, podkreślając jeszcze raz solidarność wielkich demokracyj w obronie pokoju.

Trzeba zaznaczyć, że rzeczywiście współpraca tych trzech mocarstw jest bardzo ścisła, czego dowodzą wspólne, solidarne wystąpienia na terenie międzynarodowym.

W sprawie śródziemnomorskiej nie posunięto się ani o krok naprzód. Mussolini nie śpieszy się z odpowiedzią na notę angielsko - francuską. Zresztą treść jej w żadnym wypadku nie zmieni dotychczasowej polityki władz.

Wysłanie nowej ekipy włoskich lotników do Hiszpanii, wśród których znalazł się i syn Mussoliniego, są tego najlepszym zadowoleniem. Spotkanie ler — Mussolini przyczyniło się do umocnienia dotychczasowej taktyki. Należy się więc raczej liczyć ze zmianą taktyki angiel sko - francuskiej.

Głośnym echem odbił się również artykuł Mussoliniego, w którym wypowiedział się on bez zastrzeżeń po stronie Japonii. Nie wolno bowiem zapomnieć, że Włochy popierały przed laty Chiny, a jeszcze przed kilkoma miesiącami, nie zachwycano się w Rzymie napastliwością Japonii. I na tę zmianę frontu wpłynęła bezsprzecznie podróż do Niemiec.

W ten sposób powstaje poro zumienie 3 wielkich mocarstw, które znalazły się poza Ligą Narodów i zainteresowane są w zmianie granic państw.

Na małej wokandzie...

Krewny i zapach

czyli: „Tata zaraz zemdleje"

(A. Eż) Pan Hilel Bursztyn pochodzi z Grajwólki. Ale od lat już mieszka w Warszawie. Chociaż nie dorobił się w stolicy majątku, jednak w listach do rodziny udaje wielkiego bogacza. I gdy pan Szymon Sztajnberg, daleki jego krewny z Grajwólki, przyjechał do Warszawy, pan Bursztyn powitał go, nadęty jak bania:

— Dzień dobry ciebie, Szymonek — mówił pan Bursztyn łaskawym głosem, podając krewnemu dwa palce. — Pozwól do salonu, tutaj dam ciebie audiencję.

Nie zważaj na tego, że mówię trochę przez nosa. Ale byłem raczył sobie wczoraj zaziębić, to i dzisiaj mam katar.

Uś, jakiego zapachu ty wydajesz! Ta prowincja... Beniulek! — klasnął pan Bursztyn na syna. — Prędko przybiegaj tutaj z wodą kolońską, bo tata zaraz zemdleje.

No i jak tam u was w Grajwólce? Się wyobrażam! Ludzie żyją po prostemu jak te świnie, co? He, he, he!

Beniulek! Otwieraj no prędko okno. Trzebno trochę pokój wywietrzyć, z powodu już nie możno wytrzymać.

Przysuwaj no sobie ten sprzęt, Szymonek. On się nazywa krzesło, do siedzenia on jest. Tylko ostrożnie usiadaj, żeby sobie nie złamało, bo to jest nadzwyczajnie drogie krzesło. Abisyńskie.

Zaraz dostaniesz herbaty. Ona będzie w takiem przezroczystem, co się nazywa szklanka. U was to się pewnie herbatę pije z garnkiem, co? Się wyobrażam!

No to siedź sobie spokojnie, Szymonek. I pamiętaj nie napluwać na podłogie, z powodu w Warszawie nie wolno. Beniulek! Prędko ustawiaj spluwaczkie koło tego pana.

×

Powyższa wizyta miała nieoczekiwany epilog. Mianowicie pan Szymon, oburzony do głębi nietaktownym przyjęciem, połamał spluwaczkę i abisyńskie krzesło na głowie gospodarza.

Stanął z tego powodu przed sądem. Ponieważ jednak na rozprawie okazało się, że pan Szymon jest chory nerwowo i przyjechał do Warszawy celem przeprowadzenia kuracji, przeto Sąd uwolnił go od winy i kary.

Poradnia życiowa Rolfa Nelsona

Zbigniew Z. Interesa Pana idą źle, ponieważ oddał je Pan w obce ręce a ludzie wykorzystują je dla siebie. Kierownik Pański nie zasługuje na zaufanie. Razem z całym personelem oszukuje Pana. Jeszcze rok takiego prowadzenia interesu a zostanie Pan zrujnowany. Zaraz zabrać się energicznie do pracy. Dość zabaw w gronie nicponiów. Tylko życie pracy może dać zadowolenie. Grać na loterii, przewiduję większą wygraną. Zguba znajdzie się na pewno za dni kilka w domu.

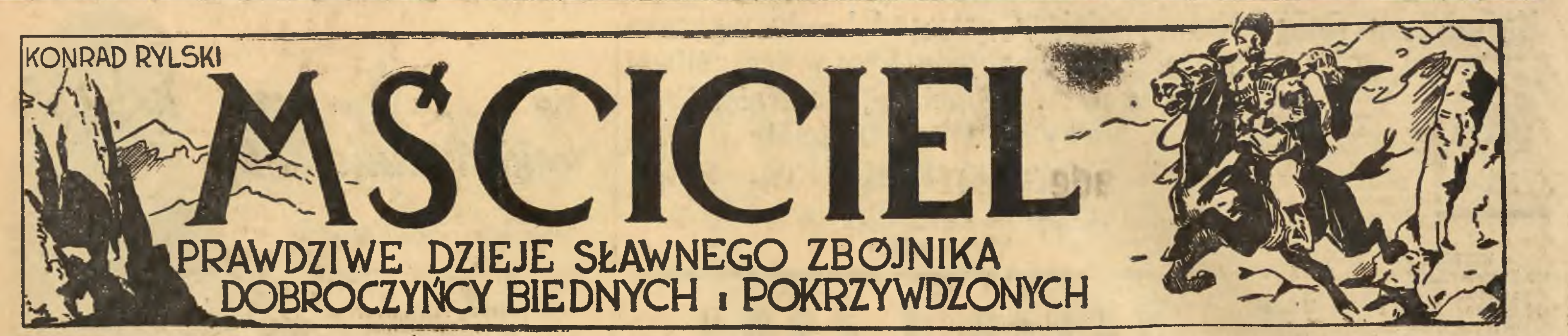
Nieszczęśliwa Marysia. Radzę Pani przeprowadzić rozwód. Życie z obecnym Pani mężem nigdy nie będzie szczęśliwe. Charaktery Wasze nie odpowiadają sobie. Natomiast z przedłożonego mi pisma p. Z. widzę, że jest to człowiek szlachetny i szczerze Pani oddany. Może mu Pani śmiało zaufać. Ożeni się z Panią i otoczy Ją troskliwą opieką. Rodzice jego też są Pani przychylni. Na posadzie radzę pozostać. Lepszej nie otrzyma Pani teraz. Matka jest poważnie chora. Nie mówi o tym nie chcąc Panią martwić. Koniecznie pójść z nią natychmiast do lekarza. Wrzód wewnętrzny, ratunek jeszcze możliwy.

X 26 Mucck, Złamana Lilia?, Barbara???, Marysieńka Łódź, Maleńka, Iga War. Z powodu niepodania dokładnego adresu, daty urodzenia i kuponów, listy zostały odrzucone.

Zakochany Irys. Chłopiec o którym Pani pisze nie myśli już o Pani. Nie kochał Panią nigdy. Wyjdzie Pani za mąż za kogo innego w roku 1940. Życie ułoży się wcale szczęśliwie. Będzie Pani bardzo kochała swego męża. Proszę uważać, grozi Pani wypadek samochodowy

Złotowłosa. Szuka Pani coraz nowych przeżyć. Wyczuwam, że będzie Pani miała z tego powodu wiele nieprzyjemności. Pan K. nie jest bogatym przemysłowcem jak twierdzi, ale hulaką darmozjadem. Wiem, że też Pani dała mu dość pieniędzy, niby na godzinkę. Pani jest mu zupełnie obojętna. Mąż zauważył brak gotówki z kasy i szpieguje Panią. Proszę uważać, aby nie doszło do tragedii. I przez kogo, przez zupełnie bezwartościową jednostkę. Sprawę brata załatwię po nadesłaniu jego pisma i daty urodzenia na mój adres: Warszawa, Piusa XI 37 — 8.

KUPON
BEZPŁATNEJ PORADY ŻYCIOWEJ
Dołączyć nazwisko, adres, datę urodzenia, pytania oraz hasło.



KONRAD RYLSKI

MŚCICIEL

PRAWDZIWE DZIEJE SŁAWNEGO ZBÓJNIKA DOBROCZYŃCY BIEDNYCH I POKRZYWDZONYCH

Działo się to w okresie przedwojennym.

Bogaty kupiec warszawski, Antoni Olgiński, nabył kopalnię ropy naftowej na Kaukazie. Ponieważ doktorzy zalecili żonie jego, Krystynie, ciepły klimat i górskie powietrze, Olgiński, z całą rodziną — żoną i córką — przeniósł się na Kaukaz do miasta Grozny.

Najbardziej była z tego zadowolona dwudziestodwuletnia jedynaczka Olgińskiego, Marta, którą ojciec darzył ogromną miłością. W piękny, letni dzień Olgiński wraz z żoną i córką wybrali się na spacer do miejskiego parku.

Byli pełni radości i wesela. Nagle stało się coś strasznego. Do parku przygalopował na rączym koniu Czeczeniec (Czeczeńcy — to szczep kaukaski) i zanim ktokolwiek zdążył coś zauważyć, porwał Martę i po paru sekundach znikł w dali.

Olgińscy byli nieprzytomni z bólu i oszołomienia.

Rozpacz ich nie miała granic.

Rozesłano oddziały policji i bataliony żołnierzy na poszukiwanie porwanej jedynaczki magnata naftowego, ale wszystko na próżno.

Olgiński wyznaczył olbrzymią nagrodę stu tysięcy rubli za odnalezienie córki, ale bez rezultatu.

Dla Olgińskiego życie straciło wszelki sens. Trapiony strasznymi wizjami przebitej gdzieś nożami złoczyńców córki, Olgiński postanowił popełnić samobójstwo.

Gdy żegnał się już z życiem, otrzymał nagle list od nieznajomego, który podpisywał się imieniem Selim-Chana. Selim-Chan żądał, aby Olgiński przysłał na wskazane w liście miejsce sto tysięcy rubli, a wtedy córka jego wróci żywa i zdrowa do domu. Zabraniał również Olgińskiemu porozumieć się z policją, grożąc zamordowaniem córki.

Radość i nadzieja zaświtała w sercach rodziców, ale nagle Antoni Olgiński zdał sobie sprawę, że radość ta jest może przedwczesna. Selim-Chan może być zwykłym oszustem.

Nie wiedząc, co czynić, Olgiński udał się po radę do swego przyjaciela, Polaka, nazwiskiem Jakubiak.

Jakubiak radził zaryzykować. Co najwyżej bogaty Olgiński straci sto tysięcy rubli, a może odzyskać córkę.

Na prośbę Olgińskiego Jakubiak zgodził się sam zanieść pieniądze we wskazane miejsce.

W oznaczonym dniu Jakubiak wziął od Olgińskiego sto tysięcy rubli i udał się w góry, gdzie miało nastąpić spotkanie z wysłannikiem Selim-Chana. Gdy przybył na miejsce po długiej i uciążliwej drodze, nikogo nie zastał. Czekał długo, ale nadaremnie. Gdy jednak podniósł się już do odejścia, jakby spod ziemi wyrósł tuż przed nim młody, czarnooki chłopiec.

Chłopiec przede wszystkim zabrał od Jakubiaka pieniądze, a po tym długą i uciążliwą drogą górską zaprowadził go w pobliskie groty, gdzie otoczony uzbrojonymi Czeczeńcami siedział na wschodnim dywanie wspaniały mąż.

Był to Selim-Chan, który swoją imponującą, dumną postacią i zachowaniem się wywarł ogromne wrażenie na Jakubiaku. Przeliczywszy pieniądze i sprawdziwszy, że Olgiński przysłał całkowicie umówioną sumę, Selim-Chan zwrócił połowę — to jest pięćdziesiąt tysięcy rubli — Jakubiakowi.

— Olgiński jest uczciwym człowiekiem — rzekł — a Selim-Chan lubi sprawiedliwość.

Potem Selim-Chan rozkazał Jakubiakowi powrócić do miasta, zajewniając go, że nazajutrz Marta wróci do domu rodziców

Olgińscy i Jakubiak oczekiwali we wzburzeniu, pełni nadziei i wątpliwości jednocześnie, powrotu Marty. Nagle dał się słyszeć daleki dzwonek u drzwi. Wszyscy trzej podskoczyli z miejsc.

— To jest na pewno ona — zawołał Jakubiak.

Wszyscy trzej rzucili się do drzwi. Z taką szybkością pobiegli do przedpokoju, że wyprzedzili służącego.

Pierwszy otworzył drzwi Olgiński.

Na progu stała Marta. Ale na Boga! Jakaż zmieniona! Wprost nie do poznania. Twarz blada, oczy o błądzącym spojrzeniu, jakby nikogo przed sobą nie widziały, cała postać jakaś zesztywniała, jakby martwa...

Marta milczała. Nie odezwała się ani słowem na przywitanie. Nie rzuciła się rodzicom w ramiona, nawet się nie uśmiechnęła.

Stała nieruchomo na progu, pogrążona w dziwnym milczeniu.

— Córko moja!... Marto ukochana!... Co ci to? — całowali ją i tulili Olgińscy. — Dlaczego milczysz? Co się z tobą stało?

Wprowadzili ją do wnętrza. Szła, jak manekin. Jej twarz była wciąż bez wyrazu, a oczy błądziły wokoło, jakby nie widząc, co się w pobliżu dzieje.

— Marto, najdroższa! Wymów choć słowo!... Co z tobą? — błagał Olgiński ze łzami w oczach.

— Stefanie! — wykrzyknął do służącego — przynieś wina i koniaku, szybko!

Marta, jak automat usiadła na krześle i ciche westchnienie wyrwało się z jej piersi.

— Zmęczona jestem drogą... Chcę odpocząć... spać... — wyszeptała.

— Zdrowa jesteś? Nic cię nie boli? Córko moja... — dotknęła pani Olgińska czoła Marty. — Dziecko drogie, dlaczego jesteś taka blada?

— Chcę spać... — powtórzyła Marta, a jej cichy szept sprawiał wrażenie, jakby mówiła podczas snu.

Matka i ojciec wprowadzili ją do sypialni. Pomogli jej się rozebrać. Olgiński podał jej kieliszek koniaku. Wypiła parę łyków.

— Może herbaty, kochanie?

— Nie, nie... Pozwólcie mi tylko spać...

— Powiedz nam choć, Marto, czyś zdrowa? — drży Olgiński na całym ciele, widząc dziwne, niezrozumiałe zachowanie córki. — Czy nie torturowano cię tam, u tych rabusiów?

Marta zadrżała.

— Nie... nie torturowano mnie... dajcie mi spać... jestem taka znużona...

— Może zawezwać lekarza, Marto?

— Nie, nie... nie trzeba, muszę mieć tylko spokój...

Pani Olgińska okrywa Martę troskliwie. Olgiński gasi światło i oboje opuszczają sypialnię córki. Co się mogło stać z ich dzieckiem? Nigdy nie widzieli Marty taką, jak dziś.

Była przecież zawsze pełna radości i śmiechu, zawsze rozbawiona. Rozweselała cały dom, jej pełne werwy usposobienie miało nieodpartą siłę, ożywiała wszystko dokoła...

A teraz?... Kto wie, jakich cierpień, katuszy doznała, ile męki!

Jakubiak uspakajał przyjaciół.

— Cztery tygodnie wśród rabusiów górskich muszą zostawić swój ślad. Dzięki Najwyższemu i za to. Wszak widzicie, że jest zdrowa. Trochę cierpliwości... prześpi się i wróci do siebie.

Ja sam, gdy wróciłem stamtąd, nie byłem zdolny słowa wymówić ze śmiertelnego zmęczenia. Uspokójcie się. Jutro wasza Marta znów będzie wesolutka, jak ptaszek.



Na progu stała Marta.

Olgińscy uspokoili się powoli. To było jasne: cztery tygodnie strachu i męki muszą przygnębić, przytłoczyć. Trudno tak od razu przyjść do siebie. W takim wypadku przede wszystkim pożąda się spokoju.

Ale mimo tych logicznych — zdawałoby się wywodów, Olgińscy nie mogli zasnąć przez całą noc.

Co parę minut to ojciec, to matka zrywali się z łóżka i biegli do pokoju Marty zobaczyć, czy śpi.

Z niecierpliwością oczekiwali ranka. Chcieli już ujrzeć swoją córkę wypoczętą, rzeźką — taką, jaką ją znali od dziecka.

Chcieli wiedzieć o wszystkim, co działo się z nią podczas tego całego miesiąca.

Nad ranem pani Olgińska wbiegła do pokoju córki. Marta leżała z otwartymi oczami, a wzrok jej poprzez szyby okna błądził gdzieś daleko w przestrzeni...

— Już przebudziłaś się, kochanie? — Jak się czujesz teraz? — matka usiadła na brzegu łóżka.

— Mamo, zostaw mnie samą... — odpowiedziała tym samym szeptem, co wczoraj.

Po chwili wszedł również i Olgiński.

Olgiński i jego żona spojrzeli po sobie przerażonym wzrokiem.

— Marto co się z tobą stało?! — wykrzyknął Olgiński zrozpaczonym głosem. — Boże mój, nie poznaję cię wcale!...

— Córeczko, nie cieszysz się wcale nami? — załamuje ręce pani Olgińska. — Nie radujesz się wcale, że nas znów widzisz?!

— Chcę być sama... — odpowiada córka tym samym głosem, co poprzednio.

— Marto!

— Zostawcie mnie samą, proszę was tak bardzo... — mówi szeptem zmęczonego dziecka.

—Może jesteś chora? Powiedz...

— Jestem zupełnie zdrowa... — odpowiada cicho Marta. — Ale trudno mi mówić... muszę milczeć... milczeć...

— Dlaczego musisz milczeć? Kochanie moje... Opowiedz, co się z tobą stało? — mówi Olgiński błagalnym głosem.

— Pragnę jednego: spokoju.

— Czy pamiętasz, co się z tobą działo przez ten cały czas?

— Pamiętam wszystko, ale... ja nie mogę mówić proszę was...

— Ale dlaczego? Boże mój Najświętszy! — wpadają w rozpacz Olgińscy.

Marta nie odpowiada.

Nagle wtula głowę w poduszkę i zanosi się cichym łkaniem.

— Marto droga! Córko, opowiedz, co z tobą — głaszcze Olgiński jej ręce, włosy. — Przecież nie jestem ci obcy... To twój ojciec stoi przed tobą. Patrz, jak płacze twoja matka... Córuś, proszę cię nie martw nas tak strasznie... Jesteś przecież naszym jedynym dzieckiem... Czy mało jeszcze nacierpieliśmy się przez ten miesiąc, gdy ciebie nie był z nami?... A teraz, kiedy udało nam się uratować cię ze szponów tych bandytów, nie cieszysz się nawet, jesteś taka obca, zimna... Boże mój, dlaczego to? Dlaczego?... — Głos Olgińskiego był pełen łez. Nie przestawał głaskać jedwabistych, jasnych włosów córki. Jego pieszczoty i nabrzmiałe czułością słowa podziałały widocznie kojąco na Martę, bo przestała płakać i leżała cichutko.

— Chodź, pójdziemy na śniadanie, — poprosił Olgiński po krótkim milczeniu. — Dobrze, córuś?

Marta nagle usiadła na posłaniu i pełnymi łez oczyma spojrzała na ojca i matkę. Po tym odezwała się cicho:

— Tak, będę jadła...

Ubrała się i weszła do jadalni. W ciągu najbliższych dni Olgiński starał się różnymi sposobami wydobyć od Marty wyznanie. Ale nadaremnie prosił, żeby opowiedziała, co się z nią działo przez ten czas pobytu u bandy Selim-Chana.

Na wszelkie pytania odpowiadała tym samym co na początku, cichym, monotonnym głosem:

— Nie mogę nic powiedzieć... pragnę jednego: spokoju...

Chodziła zamyślona, zadumana i rzadko kiedy odzywała się słowem. Olgiński zawezwał lekarza ale ten nie mógł dojść przyczyny melancholijnego zachowania się Marty.

Olgińscy byli w rozpaczy. Ale ich najczulsze starania nie otworzyły im serca, ni ust córki.

Piątego dnia po powrocie Marty do domu, pani Olgińska weszła nad ranem do sypialni córki zobaczyć, czy śpi jeszcze. Marty w pokoju nie było...

Pani Olgińska stanęła jak wryta.

(Dalszy ciąg jutro)

HUMOR WIELKICH LUDZI.

Dyskrecja. Króla Ludwika XV, który przygotowywał w tajemnicy listy do swego poselstwa za granicą, zapytał jeden z dworzan, odważniejszy od innych, o rodzaj misji. Król zaś zapytał go, czy jest zdolny zachować tajemnicę.

— Na pewno — odpowiedział dworzanin — raczej zginę, aniżeli złamię me słowo honoru.

— To dobrze — odparł monarcha — ja jestem taki sam. Oto, dlaczego nic ci nie powiem.

Polska-Jugosławia

Wielki mecz

który zadecyduje o udziale jednej z drużyn w rozgrywkach o mistrz. świata we Francji

Na stadionie Wojska Polskiego w Warszawie staną dziś reprezentacje piłkarskie Polski i Jugosławii, by rozegrać zaciekły bój, którego stawka jest olbrzymia: dziś bowiem piłkarze walczą nie tylko o puchar, ustanowiony przez młodziutkiego króla Jugosławii, Piotra, ale i o prawo wejścia do rozgrywek finałowych o mistrzostwo świata, mających się rozegrać w roku 1938 we Francji.

W tych warunkach mecz dzisiejszy nabiera specjalnego znaczenia. Wystarczy bowiem, by zespół nasz zremisował, albo co najgorsza przegrał, a przekreśli wszelkie szanse udziału w batalii światowej, wśród „możnych tego świata".

Czy możemy wygrać mecz z Jugosławią? Zasadniczo tak. Jugosłowianie co prawda uczynili ostatnio nieprzeciętne postępy, ale i Polacy bynajmniej nie zostali w tyle. Jugosłowianie notują w swym bilansie szereg wartościowych wyników, ale i nasi piłkarze mogą pochwalić się wcale dobrymi rezultatami.

Czy Jugosłowianie grają lepiej? Goście niedzielni grają bez wątpienia fottball na wysokim poziomie, ale i naszych chłopców stać na produkowanie gry technicznej, kombinacyjnej, której nie powstydziłaby się żadna drużyna europejska.

Gdzież więc leży punkt ciężkości dzisiejszego spotkania? Jugosłowianie grają niesłychanie szybko, są w świetnej kondycji i potrafią walczyć „bez reszty" aż do ostatniej chwili.

Próbkę tych wartości dali na ostatnim meczu z zawodowcami Czechosłowacji, kiedy to potrafili ze stanu 1:4 doprowadzić do 4:4 i ostatecznie przegrać tylko z różnicą jednej bramki. Porażka ta bynajmniej nie deklasuje Jugosłowian, którzy przecież grali na boisku czechosłowackim wobec publiczności, niezbyt przychylnie usposobionej.

Nasi potrafią również walczyć. Potrafią, ale nie zawsze tak... walczą. Dziś właśnie wyjątkową rolę odegrają wartości moralne naszych repów. Muszą dziś zapomnieć na przestrzeni 90 minut o wszelkich sprawach prywatnych i walczyć tak, jak tego wymaga powaga chwili. Jeśli polska drużyna zdobędzie się na maksimum wysiłku i zdoła przeciwnika trzymać na... wodzy, wtedy nie wątpimy, że mecz wygramy i w ten sposób zdołamy wejść mocną stopą na drogę, której celem jest pula finałowa, o mistrzostwo świata.

Wygrać możemy! To jest bardzo ważne. W to muszą uwierzyć chłopcy i w to musi wierzyć 30.000 publiczność, zadanie której jest bardzo ważne właśnie dziś.

Dziś publiczność winna zdać egzamin na piątkę. Musi pamiętać o dopingowaniu chłopców, nie wolno jej ani na chwilę zapomnieć, że od jej serdecznego stosunku do graczy zależy w znacznym stopniu końcowy wynik zawodów. Jeśli publiczność nie zawiedzie tych nadziei, może być... dobrze.

Wierzymy, że ofiarna gra chłopców, że walka do ostatniej chwili, że gra ambitna i zaciekła i fair poparta dopingiem publiczności da w sumie to na co czeka cała Polska: — ZWYCIĘSTWO.

Dzisiejszy mecz jest 81 spotkaniem polskiej reprezentacji. W sumie wygraliśmy 30, przegraliśmy 36, a zremisowali 13. Spotkanie niedzielne, które odbędzie się o 12 w poł. prowadzić będzie sędzia Francuz, Leclerc.

Drużyna Polski wystąpi w składzie: Krzyk, Gałecki — Szczepaniak, Góra — Nytz — Dytko, Habowski — Piontek — Wostal — Wilimowski — Wodarz.

A jaki będzie wynik w Katowicach?

Dziś również druga reprezentacja Polski zmierzy się w Katowicach z silnym zespołem Łotwy. Goście katowiccy nie mają szczęścia do Polaków. W ciągu szeregu lat przegrywali wysoko, ostatnio udało się im dwukrotnie zremisować. Dziś stają do walki, mając jako legitymację nikłą porażkę z zawodowcami Austrii.

Jest bezsporne, że Łotysze stanowią dziś przeciwnika poważnego. Wierzymy jednak, że nasza druga reprezentacja, zresztą również silna nie pozwoli na zdruzgotanie tradycji.

Na mecz katowicki kpt. zw. PZPN., p. Kałuża desygnował następującą drużynę: Pawłowski, Twórz — Giemza, Piec II — Wasiewicz — Kotlarczyk II, Piec I — God — Korbas — Pytel — Łyko.

Mecz katowicki będzie zapisany do bogatej kroniki piłkarstwa pod numerem 81. (gór.).

Nie spał 20 lat!

Do jednej z kawiarni rumuńskiego miasta portowego, Braila wszedł w tych dniach pewien wysoki, chudy mężczyzna o zapadłych policzkach i podbitych oczach. Oświadczył, że chce sprzedać swoją głowę. Wokół przybysza natychmiast zebrała się grupa ciekawskich, którzy przypuszczali zrazu, że mają do czynienia z obłąkanym. Ze wszystkich stron pytano go co zamierza zrobić ze swoją głową. Przybyły nie dał się zbić z tropu i przede wszystkim dał wyczerpujące wyjaśnienie dlaczego chce sprzedać swoją głowę.

— Nie państwu chciałbym sprzedać głowę, która sprawia mi więcej przykrości niż zadowolenia, a tylko jakiemuś medycznemu instytutowi, który ma zainteresowanie dla tego rodzaju głów. Prawdę powiedziawszy dla mnie moja głowa nie przedstawia żadnej wartości, powinna jednak silnie zainteresować ludzi nauki. Zamieniłbym się z największym nędzarzem, gdybym tylko mógł jedną noc spać. Czy chcecie mi wierzyć moi państwo, że w ciągu 20 lat nie zamknąłem oczu w ciągu dnia lub nocy. W nocy, gdy większość ludzi smacznie śpi, leżę w łóżku z szeroko otwartymi oczyma i patrzę przed siebie w ciemności.

— Takie bajki może pan opowiadać dzieciom — odezwał się ktoś z publiczności.

I to nie zraziło przybysza. Usiadł przy stoliku i zaczął dokładnie opowiadać o swoich przeżyciach. Podał, że nazywa się Green i przedłożył dokumenty stwierdzające jego tożsamość. Nie chcąc uchodzić za człowieka opowiadającego niestworzone historie, przedłożył jeszcze zebranym cały stos zaświadczeń, z których wynikało, że przebywał we wszystkich możliwych europejskich zakładach dla nerwowo chorych, ale nigdzie nie można było go uleczyć z jego cierpienia. Podczas gdy inni pacjenci starali się zasnąć, Green leżał z szeroko otwartymi oczyma

Nabawił się on swego cierpienia podczas wojny. Bezsenność nastąpiła nagle bez jakichkolwiek poprzednich zaburzeń. A obecnie podróżuje on z kraju do kraju, chcąc wyleczyć się ze swego cierpienia. W roku 1932 filia instytutu Rockfellera w Monachium chciała nabyć jego mózg za 150.000 marek, ale pod warunkiem, że nie opuści on Niemiec. Green nie chciał się na to zgodzić,

Green liczy obecnie 41 lat, ale wskutek swego cierpienia wygląda na znacznie starszego. Waży zaś 65 kilo.

— Człowiek doskonale może obejść się bez snu — oświadczył Green. Przekonałem się o tym na sobie, gdy w Arabii pracowałem jako dozorca nocny. Powierzono mi tę pracę, ponieważ wiedziano, że nie mogę spać. Podczas dnia zaś spacerowałem. Nie czułem bowiem wcale zmęczenia i nie miałem cierpliwości leżeć podczas jasnego dnia w łóżku. Nie odczuwam zmęczenia nawet wówczas gdy przejdę pieszo 100 kilometrów. Obecnie pracuję jako parobek w dużym majątku ziemskim.

Chciałbym sprzedać moją głowę jakiemuś instytutowi medycznemu i żądam za nią 100 tys. zł. Zdecydowałem się na sprzedaż mej głowy dopiero teraz, ponieważ już nie mam siły prowadzić tak ciężkiej walki o byt i pragnę wypocząć. A gdy umrę uczeni będą mogli zbadać tajemniczy mechanizm mego mózgu.

NIGDY

Mam przyjaciela, którego hasłem życiowym jest „nigdy". On nigdy... nie choruje, nigdy się nie ożeni, w ogóle ciągle ma „nigdy" na ustach.

Rzeczywiście, jak długo go znam, nigdy nie chorował, ale kiedy przed miesiącem prosiłem go na moje imieniny, dziwnie się tłumaczył, że nie będzie mógł przyjść, aż wreszcie ze wstydem przyznał się, bo on przecież „nigdy" nie choruje — że ma grypę...

Kiedym przed tygodniem otwierał ranną pocztę, myślałem, że zamienię się w słup soli... Mój przyjaciel, który oburzał się na wspomnienie żeniacki — bo on „nigdy" nie zgodziłby się na utratę swojej swobody kawalerskiej, przysłał mi zaproszenie na.. ślub. Nie wierzyłem własnym oczom i tegoż dnia odwiedziłem go.

— Więc naprawdę żenisz się, ty, który mówiłeś, że nigdy...

— Tak, ale dziś jestem innego zdania, bo nigdy...

— Znów jakieś „nigdy"?

— Tak, bo nigdy nie przypuszczałem, że mnie stać będzie na to.

— A teraz...

— Widzisz... nie chciałem nigdy grać na loterii, bo uważałem, że nikt nigdy nie wygrywa, ale kiedy dokoła moi znajomi zaczęli wygrywać, kupiłem i ja los.

— I?...

— I wygrałem taką sumę, która mi pozwoli mieć dom rodzinny.

— Więc twoja teoria „nigdy" zupełnie zbankrutowała!

— Ależ, przeciwnie, potwierdza się: nie wolno nigdy mówić nigdy, a zwłaszcza nie wolno nigdy mówić, że się nigdy nie wygra na loterii, bo każdy zawsze może wygrać, ale po to, żeby wygrać, musi grać!

Kronika

Groźny pożar

We wsi Olszewice, gminy Janków, powiatu opoczyńskiego, powstał pożar w zagrodzie Pawlika Józefa, który następnia przeniósł się na inne zagrody i zniszczył doszczętnie 9 zabudowań gospodarskich wraz ze zbiorami tegorocznymi, czyniąc szkodę na sumę 31,400 złotych. Pożar wznieciły prawdopodob nie dzieci, które bawiły się przy zabudowaniach Pawlika

Kina kieleckie:

Czwartek: Nieznośna dziewczyna.
Palace: Słowik Wiednia
WF. i PW. Postrach opery
Casino: Lnkkoduch

Kupon ulgowy „K. Expressu Codz."

Okazicielowi kasa wyda bilet ulgowy w cenie 75 gr. na wszystkie miejsca w „CZWARTAKU".

Knpon „K. Expressu Codziennego"

upoważnia do otrzymania w kasie kina **„Palace"** w Kielcach biletu w cenie 75 gr. na wszystkie miejsca

Kupon „K. Expressu Codziennego"

upoważnia do otrzymania ulgo wego biletu w cenie 75 gr. do kina **„Casino"** na wszystkie miejsca z wyjątkiem lóż.

SZCZĘŚCIU NA SPOTKANIE!

Żyjemy w czasach niezwykłych, rzec by można: niesamowitych. Dzień za dniem przynosi nam wstrząsające wiadomości z terenu bratobójczych walk w Hiszpanii, przejmujące grozą opisy tytanicznych zmagań na Dalekim Wschodzie i zapowiedzi nowych komplikacyj międzynarodowych.

Być może, iż wkrótce będziemy świadkami wydarzeń, które zmienią dotychczasowe oblicze świata w sposób radykalny. I wówczas pragniemy tylko jednego: by wielkie przemiany pochłonęły jak najmniej ofiar.

Tak samo jest i w naszym prywatnym życiu codziennym.

Słyszymy wciąż o klęskach życiowych naszych znajomych i ogarnia nas współczucie. A gdy ślemy im w duchu życzenia szybkiego pozbycia się trosk, mimowoli czai się w nas coś więcej jeszcze? lęk, że i nas samych mogłoby spotkać nieszczęście.

Natomiast, gdy dowiemy się że kogoś z przyjaciół naszych spotka powodzenie, to oczywiście składamy mu przy naj bliższej sposobności gratulacje. Jednakowoż i wówczas coś się na dnie duszy naszej czai... Tli w nas iskierka zazdrości że nic nas dobrego nie spotka ło, nie rozwiało szarzyzny naszego życia.

By nie doznawać tego rodza ju uczuć, wyjdźmy sami szczęściu na spotkanie. Wyziera ono na nas z wielu zakamarków, o których często nie myślimy nawet: choćby z niewielkiej płnszczyzny ćwiartki losu do pierwszej klasy czterdziestej loterii klasowej.

A gdy na los nasz padnie większa wygrana, nie będziemy potrzebowali zazdrościć szczęścia innym.

Czy jesteś już członkiem L. M. K.

Prenumerata miesięczna „Kieleckiego Expressu Codziennego" łącznie z odnoszeniem do domu lub przesyłką pocztową w całym kraju **2 zł. 50 gr.**

Ceny ogłoszeń: Za 1 wiersz milimetrowy w 1 szpalcie w tekście **40 gr.**, za tekstem **30 gr.** Ogłoszenia drobne **10 gr.** za słowo. Ogłoszenia matrymonialne w dziale „drobnych" **20 gr.** za słowo. Komunikaty i wzmianki **1 zł.** od wiersza. Komunikatów bezpłatnych nie umieszcza się. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

Redakcja i Administracja Kielce, ul. Sienkiewicza 32.

Drukarnia „Spółdruk" Kielce, ul. Sienkiewicza 32.